

wystarczy dla pewnych zakładów uwiadomienie gminy. Więc sędzia dał możność rekursu.

Przyniesiono świeże piwo i zaczęła się ostra krytyka nieobecnych kolegów i znajomych. Ale i to się wyczerpało, a że nadradcę zaciekał Roman, jako obcy przybysz, spytał go:

— A pan skąd przybywa?

— Z Królestwa.

— Tak, w przejeździe? czy na dłużej?

— Jeszcze sam nie wiem.

— Otóż właśnie chciałem zasięgnąć światłej rady panów — spojrzał radca po towarzyszach stołu.

— Słuchamy — skinął głową nadradca — ale uprzedzam, że jeśli idzie o sprawy polityczne, to ktoś ze starostwa mógłby lepiej objaśnić.

— Nie, panie nadradco — mówił lekko zmieszany Terlikowski — tu nie idzie o stosunki polityczne; chwała Bogu, mój kuzyn ma wszystkie papiery w porządku.

— Domyślałem się tego — rzekł Owrucki poważnie — jest przecież kuzynem pana radcy. No, o co idzie?

— Zaraz... Niepokoje, zaburzenia, brak opieki prawnej skłoniły mego kuzyna do wyjazdu i przeniesienia się do Galicji.

— Tak, to jasne i zrozumiałe — skinął głową Owrucki — może tam łatwiej o pieniądze, ale za to jaka niepewność, jaki brak porządku! O cóż idzie?

Radca odchrząknął, spojrzał badawczo na zaciekawione twarze i zaczął:

— Przystępuję do rzeczy. Kuzyn mój ma wprawdzie niewielki kapitał i mógłby zacząć jakiś interes, ale wprawdzie musi poznać nasze stosunki przemysłowo-handlowe, a że nie chce zjadać kapitału, szuka chociażby skromnej posady, któraby pozwoliła mu zorientować się w nowych dla niego warunkach. W tym względzie prosiłbym panów o światłą radę.

— Zaraz, panie radco — zawołał Owrucki — ja, co robię, to systematycznie, bo porządek, to grunt... Zatem, panie Czajkowski, czy pan żonaty?

— Nie.

— Hm... to dobrze... Żona w pańskim położeniu, to ciężar, bo niema się co łudzić co do posady, obcokrajowcowi trudno, powiem nawet bardzo trudno; mamy tylu swoich... No, a jak ze studiami?

Radca poczerwieniał, trochę ze wstydu, trochę z niepokoju i powiedział szybko:

— Tam, jak panom wiadomo, Polaków nie przyjmują do służby rządowej, więc kuzyn był zmuszony szukać kariery w zawodzie bankierskim i przemysłowym.

— No, tak — odezwał się Helmig — ale zawód ten nie przeszkadza studiom. U nas także są urzędnicy bankowi, ale który chce dobrej posady, idzie po skończeniu praw na akademię handlową. O, u nas, bez „uniwersyteckiego” wykształcenia trudno o posadę.

— Więc pan nie ma „uniwersyteckich” studiów? — zdziwił się Owrucki.

— Nie mam — odpowiedział Roman twardo, spostrzegł bowiem odcień lekceważenia na ich twarzach.

— To utrudnia sprawę — odezwał się Kotyrski.

— Chyba nie tak bardzo — uśmiechnął się Roman — wątpię bowiem, czy uniwersyteckie studia w państwie rosyjskim przydałyby się tu w Galicji.

— Jest w tem pewna racja — uznał Owrucki — ale zawsze inaczej to brzmi, gdy się ma studia... Cóż panowie radzicie?

— Ja byłbym za służbą w banku — przemówił Helmig — protekcja może się znaleźć, zwłaszcza, że mamy tu pana radcę z dyrekcyi skarbowej — wskazał oczyma na Kotyrskiego.

— Dla pana radcy Terlikowskiego zawsze gotów jestem, ale mówił mi dyrektor banku, że mają przepełnione biura. Powiedzieć, powiem, ale za skutek nie ręczę — kończył Kotyrski.

Radca uściśnął serdecznie rękę Kotyrskiego:

— Bardzo panu radcy dziękuję — i spojrzał wymownie na Romana, który zrozumiał i dziękował ze swej strony.

— Przepelnienie przepelnieniem — rzekł Hel-

mig — ale przy dobrej protekcji znajdzie się *luft* dla jednego — śmiał się.

Kotyrski, mając pretensję do Helmiga, że pierwszy zaproponował jego pośrednictwo, rzekł z przekąsem:

— Pan nadinżynier ma przecież na kolei większe wpływy i tam może się znaleźć dobre miejsce.

— Tak, to prawda — dorzucił Owrucki.

— To się panom z daleka tak zdaje — bronił się Helmig — to przecież *staatsbańska* kolej, na etat bez pleców w Wiedniu nikt się nie dostanie od ręki, a na miejsca nieetatowe kandydaci lata czekają. U nas, panie — spojrzał na Romana — przerażający brak miejsc i posad, a kandydatów bez liku.

— Nie tylko u was, przy *staatsbanie* — westchnął Owrucki — ale wszędzie i smutna przyszłość czeka młodych. Rok rocznie tyle młodzieży kończy studia, a każdy pcha się do urzędu.

— No i nic dziwnego — usprawiedliwiał radca — u nas tylko służba rządowa i do pewnego stopnia autonomiczna daje pewność egzystencji i stanowisko w świecie.



Radca i Roman pozostali sami przy stoliku, pijąc piwo.

— Już co do tych autonomicznych urzędników dużo dałoby się powiedzieć o ich stanowisku — rzekł lekceważąco Owrucki — co to jest taki magistrat, albo wydział powiatowy? Co innego sąd, starostwo, dyrekcyja skarbu, wogóle służba rządowa.

— Ale wiecie panowie — zawołał radca Kotyrski — mam szczęśliwą myśl.

— No, jaką?

— Nie odrzekam się wcale rozmówienia się z dyrektorem banku... ale od przybytku głowa nie zaboli — uśmiechnął się — a gdyby tak w magistracie spróbować i postarawszy się o protekcję, dostać posadę?

— Hm... hm... magistrat? — zamyślił się radca — no, tak w braku banku spróbuje się magistratu.

— To przecież tylko przejściowe zajęcie — pocieszał go Owrucki — a dla kuzyna przyda się ta znajomość, jeśli chce tu pracować.

— Tak, to prawda — skinął radca głową — chociaż ta miejska służba...

— *Noth bricht Eisen* — zaśmiał się Helmig — i żadna praca nie przynosi ujmy. Czy nie tak? A gdyby też spróbować wydziału powiatowego?

— Co też pan nadinżynier mówi? — oburzył się Owrucki — cały wydział, to port bezpieczeństwa

dla zbankrutowanej szlachty, ani myśleć o wprowadzeniu kogoś, chyba że się ma dobre plecy w wydziale krajowym.

— Tak, to prawda — powiedział skruszony Helmig — zapominałem, bo też z nimi nie mam nic wspólnego.

— Zanim piwo skończymy — odchrząknął Owrucki — pozwolę sobie zreasumować nasze wnioski w sprawie poruszanej przez pana radcę Terlikowskiego, a dotyczącej przypuszczalnej posady dla jego kuzyna — mówił tonem urzędowym, suchym — otóż pierwszy wniosek, to bank. Referuje, a raczej podjął się pośrednictwa pan radca Kotyrski... Zostaje nam magistrat... znam wprawdzie prezydenta, ale nie wypada mi zwracać się do niego, chyba w ostateczności. Jestem jednak przekonany, że każdy z panów, poszukawszy w pamięci, znajdzie znajomych urzędników magistrackich, którzy chętnie zaprotegują kuzyna pana radcy. Na tem stanęło. Czy nie tak?

Skinęli potakująco, a radca rozczulony ścisnął ich ręce, mówiąc:

— Jestem bardzo wdzięczny za światłą radę panów i dzielną pomoc i oto, Romanie, masz żywy przykład, jak my tu zgodnie pracujemy i pomagamy sobie wzajemnie, bez oglądania się, kto skąd pochodzi.

— *Concordia res parvae crescunt* — rzekł sentencyjnie Owrucki.

— Jestem bardzo wdzięczny za udzielone mi wskazówki — skłonił się Roman — i chciałbym się zapytać, czy niema tu jakich fabryk, zakładów przenysłowych lub handlowych?

Panowie spojrzeli na siebie trochę zdziwieni i zgorzeleni pytaniem, a Terlikowski rzekł tonem nauki:

— Romanie, my należymy do innej sfery i takimi rzeczami nie zajmujemy się, bo to wiesz, kupcy, przemysłowcy u nas, to, że tak powiem, inny gatunek ludzi; mogą być nawet bogaci, na swój sposób wykształceni, ale to inny świat.

— Jest tu fabryka Zieleniewskiego — odezwał się Helmig — jego znam, bo jest posłem, ale inne są w rękach żydów, małe zresztą fabryczki.

— Tak, tak, wypierają nas żydzi — westchnął Kotyrski — nasi panowie, zamiast zakładać fabryki, wolą hulać po Wiedniu.

— Czyż tylko panowie mają zakładać fabryki? — uśmiechnął się Roman.

— A któż inny? — bronił się Kotyrski — kupcy ledwie dyszą przy konkurencji żydowskiej, rzemieślnik rad, że żyje, mieszczaństwo ubogie, szlachta bankrutuje, zostają panowie.

— Ażeby sądzić, Romanie, trzeba wprawdzie poznać stosunki — nauczał radca — a wy, z Królestwa, jesteście zbyt pochopni do sądzenia.

Roman milczał, chcąc uniknąć sporu, a nadradca zniżył głos:

— Wiecie panowie, wczoraj niespodzianie natknąłem się na hofrata Rudzikowskiego, szedł z panią komisarzową Ketticherową, cały w lansdach.

— Ja tam wietrzę romans — uśmiechnął się Helmig — już i ja ich widziałem dwa razy. Ona wabi, a on lezie.

Mówili o kobietach różnych z wielkiem ożywieniem, wywlekając dawne podejrzenia, wspomnienia, plotki.

Nareszcie Owrucki wstał, co było znakiem, że skończyła się zabawa, a Roman, żegnając Kotyrskiego, spytał:

— Czy pozwoli pan, że przyjdę spytać się o rezultat rozmowy z dyrektorem banku?

Terlikowski był zgorzłoszony, że Roman opuścił tytuł radcy, ale milczał, a Kotyrski odpowiedział:

— *Je eher, desto besser*, zajdź pan jutro do mnie, do biura, dam panu bilet do dyrektora.

— Radca i Roman pozostali sami przy stoliku, pijąc piwo.

— Zwrócę ci uwagę, Romanie, ażebyś nie zapominał o tytule — a widząc jego zdziwienie, dodał — przed chwilą, rozmawiając z radcą Kotyrskim, mówiłeś „pan”, a jemu należy się tytuł „panie radco”.

— Dobrze, wuju.

(Ciąg dalszy nastąpi).